Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, czwartek 4 listopada 1937 Nr. 303 a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 409.630, Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 groszy

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Coraz zuchwalsze poczynania hitlerowców w Gdańsku

Warszawa, 4. 11. (A) Cała dzisiejsza prasa popołudniowa przynosi alarmujące wieści z Gdańska, podając, że Gdańsk pozostaje pod wrażeniem ostatnich oświadczeń Foerstera, wygłoszonych przez niego po powrocie z Berlina, gdzie był przyjęty na specjalnej audiencji przez kanclerza Hitlera. Foerster nie tylko zapowiedział, że wkrótce flaga całej Rzeszy zostanie flagą wolnego miasta, ale podkreślił również, że otrzymał osobiste zapewnienie od kanclerza Hitlera, że führer myśli o przyszłości Gdańska, która teraz po ustanowieniu większości narodowo - niemieckiej w Gdańsku jest zupełnie jasna.

Foerster od chwili powrotu z Berlina występuje w Gdańsku wyraźnie w roli czynnika decydującego. Według zapowiedzi Foerstera, Volkstag gdański uchwali w najbliższych dniach kilka ustaw, które

wzmocnią jeszcze bardziej węzły Gdańska z Rzeszą niemiecką.

Partia narodowo - socjalistyczna zostanie uznana za jedyną partię polityczną. Zapowiedź ta — pisze „Wieczór Warszawski" godzi wyraźnie w prawa wolnego miasta, ponieważ rozwiązanie wszystkich innych partii politycznych da hitlerowskim władzom gdańskim możność zniszczenia wszystkich organizacji, pod pretekstem zarzucania im działalności politycznej. We dług Foerstera, Polacy mogą co najwyżej otrzymać w Gdańsku przywileje (!) zwolnienia od obowiązku przynależenia do organizacji hitlerowskiej Oświadczenie Foerstera o zatknięciu w Gdańsku flagi hitlerowskiej jest

równoznaczne z zapowiedzią wywieszenia przez Gdańsk flagi niemieckiej,

ponieważ sztandar ze swastyką został uznany za sztandar narodowy Trzeciej Rzeszy.

Niezależnie od bezpośrednich rokowań polsko-niemieckich, sprawa ta powinna stać się przedmiotem

interwencji komisarza Ligi Narodów w Gdańsku prof. Burckhardta.

Prof. Burchardt przybył już do Warszawy, aby następnie udać się na Śląsk cieszyński, gdzie będzie gościem Prezydenta Rzeczypospolitej. Nasuwa się sama przez się sposobność do zwrócenia uwagi komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, że Polska nie może nadal tolerować pobłażliwości komisariatu Ligi Narodów dla wystąpień, które wyraźnie zapowiadają zmiany prawnego stanu rzeczy, zagwarantowanego traktatem wersalskim.

Książę Windsoru w ogniu krytyki

Londyn 4. 11. PAT. Podróż księcia Windsoru do Stanów Zjednoczonych zaczyna wywoływać pewne odruchy reakcji opinii amerykańskiej, wskazującej na to, że wizyta ta nie wszędzie będzie życzliwie widzianą. Federacja robotników w Baltimore, rodzinnym mieście księżny Windsoru, stanowiąca afiliację najpotężniejszej amerykańskiej organizacji robotniczej „American Federation of Labour" jednogłośnie przyjęła rezolucję, potępiającą księcia Windsoru za to, że przybywa do Ameryki z p. Bedaux, jako swym przewodnikiem. Rezolucja nazywa Bedaux wrogiem świata pracy i ostrzega zorganizowanych robotników w Baltimore przed tego rodzaju „występami" pod pozorem studiowania warunków robotniczych. Tygodnik „Nation", bardzo popularny wśród amerykańskich sfer radykalnych i lewicowych ogłasza atak na p. Bedaux jako wynalazcę oburzającego — zdaniem tygodnika — systemu przyspieszającego wydajność pracy w fabrykach amerykańskich. „Nation" atakuje również księcia Windsoru za to, że był gościem kanclerza Hitlera i podkreśla, że sympatie jakie Ameryka posiadała dla ekskróla Edwarda, poddane zostały po jego wizycie w Niemczech gruntownej rewizji.

Równocześnie żona prezydenta Stanów Zjednoczonych pani Roosevelt oznajmiła wczoraj, iż bardzo żałuje, iż nie będzie obecna w Białym Domu, gdy prezydent Roosevelt przyjmować będzie księżnę i księcia Windsoru śniadaniem. Pani Roosevelt znajdować się będzie w tym czasie na tournee odczytowym, ponieważ nie będzie w stanie odłożyć odczytów, które zostały umówione i zaaranżowane już przed szeregiem miesięcy.

„Daily Express" stwierdza, że ks. Windsoru przybędzie do Nowego Jorku w czwartek, 11 listopada, w dniu rozejmu. Ponieważ jednak statek niemiecki „Bremen" na którym ekskról brytyjski odbywa podróż, przybędzie do Nowego Jorku dopiero około 10-tej przed południem, należy liczyć się z tym, że wskutek mgły jaka o tej porze roku panuje, książę i księżna Windsor wylądują dopiero o 11 przed południem, tak że chwila, w której cały naród brytyjski zachowa dwuminutową ciszę dla uczczenia rozejmu, ekskról Edward spędzi na terytorium niemieckim, bo na niemieckim statku.

Nowy Jork 4. 11. PAT. Przedstawiciel księcia Windsoru w Stanach Zjednoczonych Charles Bedaux oświadczył dziennikarzom, że pobyt księcia wraz z małżonką w Stanach potrwa 37 dni. Książę i księżna spędzą Boże Narodzenie w Indiach.

Companys pozostanie na czele Katalonii

Barcelona 4. 11. (R) Companys, prezydent Generalidad Katalonii, którego mandat wygasa w listopadzie, wyraził swego czasu życzenie nie kandydowania więcej na to stanowisko. Rozmowy jednak, które Companys przeprowadził z Negrinem w Madrycie przekonały go, iż obecność jego na czele Generalidad konieczna jest dla podkreślenia lojalności Katalonii w stosunku do rządu walenckiego, w chwili gdy rząd ten przenosi się do Katalonii. Wczoraj odbyło się posiedzenie rady Generalidad, na którym postanowiono , że parlament kataloński zbierze się między 15 a 20 listopada, celem dokonania ponownego wyboru Companysa. Polityczne koła katalońskie przekonane są, że Companys wybrany zostanie jednogłośnie.

Polityka Włoch - łowieniem ryb w mętnej wodzie

Paryż. 4. 11. (A) Zagadnienie rewindykacji kolonii niemieckich nie przestaje budzić tu największego zainteresowania, a nawet zdenerwowania, zwłaszcza wobec znanej deklaracji włoskiej, opublikowanej w rzymskiej „Informazioni Diplomatica", jako odpowiedź na ostatnią mowę min. Edena. Prasa, komentując to oświadczenie, zauważa, iż Włochy odsłoniły tym sposobem przyłbicę i ukazały swoją właściwą myśl polityczną.

„Figaro" zauważa, że Włochy, pomimo podboju Abisynii, zaliczają się w dalszym ciągu do rzędu państw niezaspokojonych i dlatego właśnie, choć same nie wysuwają na razie nowych żądań, popierają pretensje niemieckie.

Jeszcze dalej idzie „Excelsior", który w artykule Pierre Mille'a wskazuje na niebezpieczeństwo, płynące stąd dla Francji. Przywrócenie Niemcom kolonii oznaczałoby otoczenie całej Afryki przez Włochy i Niemcy, już i tak zajmujące silne pozycje na Morzu Śródziemnym. Powstałaby oś Kamerun—Etiopia—Libia—Rzym—Berlin.

„Temps" wyraża przekonanie, że polityka włoska idzie w kierunku osiągnięcia hegemonii na Morzu Śródziemnym, na dalszą metę — rozbudowania imperium kolonialnego. Stąd to wszelkie trudności Francji czy Anglii w Palestynie, w Afryce Północnej na Dalekim Wschodzie, jak również konflikt hiszpański, są Włochom tak bardzo na rękę Stąd też źródło swe bierze popieranie roszczeń niemieckich i sympatia dla Japonii. — Organ Quai d'Orsay nazywa działalność taką „łowieniem ryb w mętnej wodzie".

* * *

Bruksela, 4. 11. (R) Agencja Havasa dowiaduje się, że w czasie wczorajszej rozmowy ministrów Edena i Delbosa poruszona również została sytuacja, stworzona przez intensywną wysyłkę wojsk włoskich do Libii.

Trzecia Rzesza boi się rywalizcji Anglii w państwie gen. Franco

Berlin, 4. 11. (R) Zawarcie traktatu handlowego przez Anglię z rządem gen. Franco uważane jest tu za pierwszy krok Anglii do uznania rządu narodowego w Hiszpanii za prawomocny. Fakt ten powitany tu został na ogół przychylnie, jednak i z pewną dozą nieufności. Wyczuwać się dają między wierszami obawy Niemiec, by wówczas wpływy Anglii w narodowej Hiszpanii nie stały się mocniejsze od wpływów włosko-niemieckich.

Francja powiadomiona

Paryż. 4. 11. (A) Agencja Havasa donosi: Według wiadomości, pochodzących z kól dobrze poinformowanych, rząd francuski od dawna już został powiadomiony o brytyjskim zamiarze wysłania do Burgos reprezentanta handlowego. Nastąpić to ma wkrótce po plenarnym posiedzeniu komitetu nieinterwencji, które odbędzie się w czwartek w Londynie.

W czasie wczorajszej rozmowy ministrów Edena i Delbosa w Brukseli poruszano również to zagadnienie, przy czym potwierdzonym zostało zgodne zamierzenie obu rządów nie faworyzowania którejkolwiek z walczących w Hiszpanii stron, zwłaszcza jeśli chodzi o przyznanie praw strony prowadzącej wojnę przed wycofaniem ochotników. Stanowisko to pokrywa się zresztą w zupełności z ustosunkowaniem się do tego zagadnienia rządów brytyjskiego i francuskiego w komitecie londyńskim.

Londyn, 4. 11. PAT. Cała prasa angielska z „Times" na czele przyznaje dziś, iż rokowania pomiędzy rządem brytyjskim a rządem gen. Franco celem mianowania agentów obu stron w Londynie i Burgos są na ukończeniu. Poza agentem brytyjskim w Burgos w kilku innych miastach hiszpańskich na obszarze zajmowanym przez wojska gen. Franco znajdować się będą również przedstawiciele W. Brytanii, którzy będą działali w zakresie spraw konsularnych.

Wymieniając jako przyszłego agenta rządu brytyjskiego w Burgos sir Roberta Hodgsona, prasa angielska wskazuje na księcia Albę, jako na przyszłego agenta rządu gen. Franco w Londynie. Książę Alba w czasie ostatniej sesji Ligi Narodów w Genewie był nieoficjalnym przedstawicielem gen. Franco.

Londyn, 4. 11. Wiceminister spraw zagranicznych lord Cranborne zakomunikował Izbie Gmin, że gen. Franco zgodził się zwolnić 7 angielskich statków handlowych, zatrzymanych w swoim czasie w portach hiszpańskich, pozostających pod jego kontrolą. Potwierdza to wiadomość o bliskim uznaniu przez Anglię rządu gen. Franco.

„Dziennik Poranny" -- pod redakcją p. Musioła

Warszawa. 4. 11. (A) W dniu dzisiejszym adwokat Zaryn, mianowany sekwestratorem „Dziennika Porannego" wystosował list do drukarni, gdzie odbijano „Dziennik Poranny" z żądaniem wstrzymania druku. W ten sposób „Dziennik Poranny" przestanie ukazywać się. Jednocześnie zaprosił on współpracowników „Dziennika Porannego", na rozmowę w sprawie ewent. dalszej współpracy w piśmie, którego redakcję objąłby p. Musioł. Współpracownicy „Dziennika Porannego" odmówili wszelkiej współpracy.

W dzisiejszym wydaniu warszawskiego „Dziennika Porannego" ukazało się następujące oświadczenie redakcji: Ponieważ adw. Zaryn przybył do redakcji z postanowieniem wstrzymania w druku numeru i od zamiaru tego odstąpić nie chciał — na wypadek przerwania przezeń wydawnictwa „Dz. Por." — nie chcąc pozbawiać naszych czytelników interesującego ich materiału, korzystać będziemy na razie z gościnnej trybuny na łamach „Dziennika Ludowego".

W związku z tym dzisiejszy „Dziennik Ludowy" ogłasza oświadczenie w którym ze swej strony protestuje przeciwko podobnym metodom postępowania z prasą i z największą ochotą otworzy swoje łamy dla redaktorów „Dziennika Porannego", aby wspólnie z nimi walczyć o demokrację i prawo do pracy w Polsce.

Strajk w Jaworznie

Jaworzno, 4. 11. W dniu dzisiejszym wybuchł strajk w kopalniach, należących do Gwarectwa Jaworznickiego. Strajk ma podłoże czysto ekonomiczne a wybuchł na tle nieporozumienia między Związkiem Górników a Dyrekcją Gwarectwa.

Strajk ma przebieg spokojny. Sytuacja jest poważna i nie zanosi się na szybkie zlikwidowanie strajku z powodu nieustępliwego stanowiska obu stron.

Film wojenny - powodem demarche niemieckiej we Wiedniu?

Wiedeń, 4. 11. (W) Cenzura krajów związkowych Tyrolu i Górnej Austrii zabroniła wyświetlania filmu niemieckiego p. t. „Sygnał nocy". Film ten oparty jest na motywach wojny światowej i obniża wartość dawnej armii austriackiej. W kołach filmowych spodziewają się, że za przykładem Tyrolu i Górnej Austrii pójdą niebawem i inne kraje związkowe, co może doprowadzić do ogólnego zakazu wyświetlania tego filmu w Austrii. W związku z tym w kołach urzędowych wyrażana jest opinia, że decyzja ta spowodować może pewne demarche urzędowe ze strony poselstwa niemieckiego w Wiedniu.

Katastrofa kolejowa pod Mysłowicami

Mysłowice, 4. 11. W czwartek o godz. 3.26 rano na stacji kolejowej Brzezinki pod Mysłowicami (linia Mysłowice-Oświęcim) wydarzyła się katastrofa kolejowa, wskutek mylnego nastawienia zwrotnicy. Pociąg towarowy Nr. 2482 wjechał na ślepy tor i z całym impetem uderzył w odbojnicę. Wskutek nagłego zahamowania parowozu, brankard został całkowicie zniszczony, tak, że pozostało tylko podwozie, które wyskoczyło na tender lokomotywy.

Trzy wagony znajdujące się za tendrem spiętrzyły się, ulegając rozbiciu. Między drugim a trzecim wagonem znajdował się hamulcowy, Kłeczek Franciszek, lat 42, z Woli Filipowskiej, wojew. krakowskiego

Został on przez piętrzące się wagony zgnieciony i ciężko ranny przewieziony do szpitala i mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej zmarł.

Kierowca pociągu 50-letni Karol Popek doznał złamania nogi i okaleczenia głowy i w stanie ciężkim został przywieziony do szpitala miejskiego w Mysłowicach.

Schacht jednak zostaje

Berlin 4. 11. (A.T.E.) — W kołach poinformowanych twierdzą, że dr Schacht zatrzyma nadal tekę ministra gospodarki narodowej i stanowisko prezesa Banku Rzeszy. Dl

Bombardowanie Madrytu

Madryt 4. 11. (R) Agencja Havasa donosi: W dniu wczorajszym śródmieście Madrytu bombardowane było przez baterie powstańcze. Bombardowanie spowodowało śmierć 155 oraz poranienie 269 osób. Wśród rannych nie są policzeni ci, którzy udali się o własnych siłach do domów.

Katastrofa pociągu Warszawa-Poznań

Września 4. 11. Wczoraj o godz. 6.30 rano na stacji kolejowej Gutowo Wielkopolskie wydarzyła się katastrofa kolejowa, która szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie pociągnęła za sobą groźniejszych następstw. Wskutek zbyt wczesnego przestawienia zwrotnicy przez kolejarza Kolańskiego, wykoleiły się trzy ostatnie wagony pociągu Warszawa — Poznań. Pierwsza część pociągu wjechała na przepisowy tor a pozostałe trzy wagony na tor boczny. Były to pullmanowskie wagony I i II kl., salonka wileńskiej dyrekcji PKP, wioząca delegatów na konferencję kolejową do Gniezna oraz wagon lodownia. Wagony stanęły w poprzek toru zrywając szyny kolejowe na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Ofiar w ludziach nie było. Przerwa w ruchu trwała do godz. 13.

NA PORZĄDKU DZIENNYM:

Rektor Hoppe

W prasie hitlerowskiej czytamy wiadomość, że pruski minister oświaty i wychowania Rust zamianował profesora historii dra Willy Hoppe rektorem uniwersytetu berlińskiego. Prof. Hoppe był od 1 kwietnia prorektorem tego uniwersytetu. Uchodzi on w Niemczech za autorytet w dziedzinie historii wschodnio-pruskiej.

Hoppe... Hoppe... Czy przypadkiem nie spotkaliśmy się już gdzieś z tym nazwiskiem? O ile nas pamięć nie myli, poseł noszący to nazwisko zasiada w Sejmie polskim. I o ile nas pamięć nie myli, poseł ten, zaliczający się pono do pupilów pułk. Sławka, wygłaszał kilkakrotnie buńczuczne przemówienia antyżydowskie w Sejmie, utrzymane najściślej wedle zasad programowych O. N. R.-u.

Wniosek? Żaden. Może to tylko przypadek sprawił, że hitlerowski rektor i poseł o sympatiach wybitnie oenerowskich w Sejmie Rzeczypospolitej noszą to samo nazwisko rodowe. Ale bądźcobądź, czyż to nie jest uderzające, ile jednak nazwisk niemieckich znaleźć można wśród działaczy i sympatyków Oeneru?

* * *

Jeszcze jeden program

Przeżywamy istną inflację programów zbawienia Polski. Nie ma po prostu dnia, by pisma nie przynosiły nowych programów i deklaracyj ideowych, by nie kształtowały się nowe grupy i grupki, z których każda występuje ze swoim „zbawczym" programem.

Nie wszystkie programy dostają się oczywiście na łamy pism, i to nie tylko przez wzgląd na cenzurę. Niektóre programy zakrawają po prostu na humorystykę polityczną i rejestrowane mogą być conajwyżej w dziale curiosów politycznych. Do takich należy bezsprzecznie otrzymany przez nas z Warszawy lege artis wydrukowany „Program narodowych monarchistów". (Zakł. graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. Nowy Świat 54)

Podobno gdzieś istnieje przepis zabraniający nawoływania do zmiany ustroju państwa. Ale pp. narodowi monarchiści rządzą się własną konstytucją. Jej § 3 brzmi: „Monarchia tradyjna (tak wydrukowano! — Uw. Del.) dziedziczna, ograniczona przez sejm korporacyjny". Na wszystkie bolączki współczesnego życia polskiego mają pp. monarchiści jedną skuteczną i zbawienną radę: „Wskrzeszenie królestwa Piastów i Jagiellonów, które stworzy rzeczywistą praworządność, połączy konieczny autorytet z rozumną wolnością i oswobodzi losy Polski od wpływu międzynarodówek żydowskich i ambicji jednostek żądnych władzy".

Kandydat do tronu polskiego też się już znalazł: „Panujący Dom Wettinów, powołany do dziedziczenia przez Konstytucję 3-go Maja i panujący z naszej woli na ostatnim skrawku niepodległej Polski — w Księstwie Warszawskim".

Wettinowie są dynastią saską, z której pochodzili August II. i August III. A zatem wskrzesić czasy saskie, Wettina osadzić na tronie — i będzie wszystko w porządku. Tylko drobnostka jeszcze. § 6 programu opiewa: „Rozwiązanie kwestii żydowskiej przez ustawową, procentową, emigrację Żydów z Polski". Czegóż chcecie jeszcze? Lieb Vaterland magst ruhig sein.

* * *

La Guardia

Wyobrażamy sobie, jaka ponura wściekłość musi panować w Berlinie na wiadomość o ponownym wyborze La Guardii na stanowisko burmistrza Nowego Jorku. Pamiętamy wszak jeszcze dobrze zaciekłą nagonkę, którą rozpętała prasa hitlerowska przeciwko temu dzielnemu człowiekowi, po głośnym jego wystąpieniu na wiecu kobiet żydows. w N. Jorku, w marcu 1937, gdzie wygosił pamiętną płomienną mowę przeciwko Trzeciej Rzeszy i jej wodzom. Mowa La Guardia groziła nawet chwilowym konfliktem dyplomatycznym niemiecko - amerykańskim. Ambasador Rzeszy podjął wtedy interwencję w Waszyngtonie, i chyba łatwo sobie wyobrazić, że teraz niemiecka placówka dyplomatyczna w U. S. A. robiła za kulisami co mogła, by wybór La Guardii udaremnić.

Namiętne wystąpienie przeciw Trzeciej Rzeszy nie zaszkodziło bynajmniej popularności La Guardii. Wręcz przeciwnie. Został on wybrany, osiągając blisko pół miliona głosów więcej od swego przeciwnika.

Brawo La Guardia! Jego zwycięstwo jest zwycięstwem tych haseł, które burmistrz Nowego Jorku z takim szlachetnym zapałem i przejęciem głosi. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę, że równocześnie partia Mosleya nie uzyskała ani jednego mandatu w wyborach komunalnych w Anglii, wtedy uprzytomnimy sobie, że nie jest jeszcze tak źle z ideałami demokracji, i że świat jednak idzie naprzód.

* * *

P. A. T.

Skoro już mowa o La Guardii, trudno nie zatrzymać się bodaj na chwilę nad coraz bardziej... dziwną służbą informacyjną P.A.T.-nej. Dlaczego ta instytucja wprowadziła w błąd całą prasę polską, informując najzupełniej mylnie, że zwycięstwo La Guardii oznacza druzgocącą klęskę stronnictwa demokratycznego, „w rękach którego niemal przez sto lat znajdował się zarząd miejski Nowego Jorku" (depesza P.A.T. z dnia 3 bm.)

Pomijamy już fakt, że gdyby to nawet było prawdą, to to wcale jeszcze nie oznaczałoby klęski z a s a d demokratycznych, które równie drogie są sercu każdego republikanina w U. S. A., jak najzagorzalszego demokraty, i że nie należy do stosunków amerykańskich przykładać miary naszych rodzimych pojęć politycznych. Ale sama informacja jest najzupełniej fałszywa i niezgodna z prawdą. Właśnie La Guardia jest sztandarową postacią partii demokratycznej, choć zaczął swą karierę jako poseł (Kongresman) republikański. Kiedy przeszedł z obozu republikańskiego do demokratów, republikanie wszczęli przeciwko niemu gwałtowną kampanię, zarzucając mu wszelkiego rodzaju nadużycia. Ale wszystkie zarzuty okazały się bezpodstawne, a kampania ta wzmocniła jeszcze pozycję La Guardii i demokratów. Wzmocnienie zaś wpływów La Guardii w Nowym Jorku w dużej mierze utorowało Rooseveltowi drogę do zwycięstwa. Jeszcze przed szeregiem miesięcy grupa demokratyczna na ratuszu nowojorskim, tzw. City Fusion Party, wystąpiła z wnioskiem o ponowny wybór La Guardii na następną kadencję. Tak się też stało.

Ale P.A.T. mimo wszystko obwieszcza porażkę demokracji. Cui bono- Możemy pocieszyć P.A.T.-a: demokraci od stu lat rządzą Nowym Jorkiem i — da Bóg — będą drugie sto lat rządzili. „Protokoły Mędrców Syjonu" uznane zostały przez apelacyjny trybunał szwajcarski, za nędzny falsyfikat, ale P. A. T. doniósł tylko o uwolnieniu hitlerowców — bo tak było „wygodniej". Teraz ta historia z La Guardią. Służba informacyjna naszej urzędowej agencji daje ostatnio dużo do myślenia.

* * *

Odpowiedź pesymistom

Rząd palestyński konsekwentnie wprowadza już teraz w życie „paliatywy" zalecone przez Komisję Królewską. Nowa ustawa emigracyjna nie tylko w krzywdzący sposób ogranicza imigrację, ale po raz pierwszy wprowadza dyskryminacje rasowe i wyznaniowe, przewiduje bowiem znaczne utrudnienia dla imigrantów z kategorii kapitalistów „rasy żydowskiej" Tak wyraźnie powiedziano w projekcie ustawy ogłoszonym w tych dniach przez rząd mandatowy, niemal w 20-tą rocznicę deklaracji Balfoura.

Imigracja przeto jest prawieże zawieszona. Czy jest to powód do pesymizmu? Najlepszą odpowiedź na to pytanie dała w tych dniach Agencja Żydowska w Jerozolimie, przystępując teraz właśnie do budowy własnego gmachu w porcie hajfskim dla n o w y c h imigrantów.

Wedle planu podziału kraju, Jerozolima nie ma należeć do obszaru przyszłego państwa żydowskiego. A więc siedziba naszego "rządu", wspaniały kompleks budynków Agencji Żydowskiej w dzielnicy Rechawia miałyby znaleźć się — zagranicą. Czy to jest powód do pesymizmu? W tych dniach właśnie ukończył Keren Kajemeth budowę nowego skrzydła w kompleksie. Agencja zaś rozpoczyna budowę nowego gmachu, gdzie znajdzie pomieszczenie nasz departament polityczny. Chyba jest to najlepsza odpowiedź, jakiej można udzielić pesymistom.

Del.

Pięciolecie ministra Becka

Warszawa. 4. 11. (A) Wczoraj o godzinie 12 w sali balowej Ministerstwa Spraw Zagr. urzędnicy Ministerstwa złożyli na ręce p. ministra J. Becka akt założenia na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego fundacji jego imienia na pamiątkę piątej rocznicy objęcia przez niego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Podsekretarz stanu hr Szembek podkreślił w swoim przemówieniu lojalność i przywiązanie urzędników Ministerstwa do jego szefa, oraz zrozumienie przez nich odpowiedzialności, jaka spoczywa na jego barkach.

W odpowiedzi swojej p. minister Beck zaznaczył, iż „w Polsce pracujemy teraz na akord, nie na dniówkę, to też odmierzanie dni i godzin stosunkowo niewielką ma wagę".

Następnie podzielił się z zebranymi treścią rozmowy, jaką miał z Marszałkiem Piłsudskim 2 listopada 1932 roku w dniu objęcia Ministerstwa Spraw Zagranicznych. — Marszałek uprzedził wówczas ministra Becka, iż zbliżają się czasy, gdy pojęcia porządku międzynarodowego ustalone w ostatnich dziesięciu latach mogą ulec zupełnej zmianie i że w tym momencie gdy przewartościowane będzie mocarstwowe znaczenie narodów, Polska powinna znaleźć siły dla zajęcia należnego jej miejsca. Zmarły Marszałek dodał przestrogę: „Artysta może zagrać tylko tak silny ton, do jakiego zdolny jest jego instrument" — zaś instrumentem polityki są zawsze tylko ludzie".

Zawieszenie wykładów na Uniwersytecie lwowskim

Lwów, 4. 11. (B) Na murach Uniwersytetu ukazała się nowa odezwa rektora Kulczyńskiego treści następującej: Do czasu przywrócenia całkowitego poszanowania dla władz akademickich, postanowiłem w każdym wypadku gwałtu lub powtórzenia się czynów naruszających porządek uczelni skorzystać z uprawnień art. 11 o szkołach akademickich. Sprawę porządku w salach wykładowych, powierzoną dotychczas taktowi studentów, badając główne przyczyny niepokojów biorę w swoje ręce i załatwię ją w ciągu 2 tygodni. W związku z tym z dniem dzisiejszym zawieszam wykłady i ćwiczenia aż do odwołania.

Tragiczny zgon żony prof. Loriego

Lwów, 4. 11. (B) Jak się okazuje, podczas wczorajszych demonstracji studentów endeckich przed domem prof. Kulczyńskiego dostała ataku serca żona prof. Lorie, zamieszkałego w tym samym domu co prof. Kulczyński. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, żona prof. Lorie zmarła. Wywołało to w mieście wielkie wrażenie.

„Fräulein Doktor" Dalekiego Wschodu

Najlepsza japońska agentka tajna

Tokio, w październiku.

Yoshiko Hawaki — córka małego urzędnika państwowego była zawsze cichą i bardzo pracowitą dziewczynką. Ukończyła szkołę, następnie kursy nauczycielskie i otrzymała posadę w jednej ze szkół w Nagasaki. Niczym nie różniła się od wielu innych nauczycielek japońskich.

Przed dwoma laty brat Yoshiko Hawaki wyruszył z japońskim korpusem ekspedycyjnym do północnych Chin. Czasy były bardzo burzliwe i wielu mężczyzn traciło życie dla ojczyzny. Podczas jednej z walk zginął ukochany brat panny Hawaki. Dziewczyna była zrozpaczona i przysięgła sobie że pomści śmierć brata, nie wiedziała jednak, jak to zrealizować. W międzyczasie i narzeczonego jej młodego oficera japońskiego, zabrano do północnych Chin. Po dwóch tygodniach Yoshiko otrzymała wiadomość, że jej ukochany zginął bez wieści. Teraz młoda Japonka, której zabrano dwie najukochańsze na świecie osoby; postanowiła dotrzymać przyrzeczenia.

Przypadkowo dowiedziała się, że generał Doihara, tajemniczy szef japońskiego wywiadu tajnego do spraw chińskich przebywa w Nagagsaki. Yoshiko natychmiast poszła do niego i udało jej się skłonić „milczącego" generała do rozmowy. Zaofiarowała mu swoje usługi, a następnej nocy na zawsze zniknęła z Nagasaki. Zawiadomiono władzo spraw chińskich przebywa w Nagaaaki: Yosko Hawaki umarła. Zato w spisach tajnego wywiadu dla spraw północno chińskich figurowała teraz pewna kobieta bez nazwiska...

Gen. Doihara nie omylił się w ocenie tej młodej dziewczyny japońskiej. Była mądra, inteligentna, przebiegła, zręczna, piękna i pełna wdzięku. Występowała jako Koreanka, jako jedna z owych pięknych kobiet, które szukają przygód miłosnych. — Udało jej się wejść w kontakt z wysokimi oficerami chińskimi okręgu Tientsin i Pekinu.

Pierwsze polecenie, jakie otrzymała, było to wyśledzenie stosunków między chińskimi siłami zbrojnymi w północnych Chinach a generałami na południu. Przede wszystkim Doihara chciał wiedieć, jakie są stosunki z Czang Kai Szekiem. Agentka Hawaki spełniła polecenie. Widziała pewne ważne dokumenty, zawierała ciągle nowe a pożyteczne znajomości i skonstatowała, że mniejwięcej za miesiąc nastąpi uderzenie. Do tego czasu Czang-Kai Szek miał nadzieję ukończyć wszystkie swe przygotowania. Dzięki odkryciom Hawaki można było w odpowiednim momencie zapobiec różnym wydarzeniom...

Hawaki pozostała na swoim stanowisku. Nie ustąpiła nawet wtedy, gdy położenie wszystkich cudzoziemców w Chinach, nawet pięknych kobiet koreańskich, znacznie się pogorszyło. W międzyczasie zwrócono na nią uwagę. Odważna kobieta nie dawała się z początku niczym wyprowadzić z równowagi. Widziano ją często na peryferiach Pekinu, gdzie, jako dawna nauczycielka geografii rysowała mapy i naznaczyła na nich pozycje chińskiej artylerii.

Gdy wybuchła walka o Pekin, mapy jej miały niezmierną wartość. W tym okresie jednak sytuacja jej stawała się coraz niebezpieczniejsza. Podejrzenia przeciwko niej zagęszczały się. Wreszcie chłop chiński, który transportował pocztę jej do wywiadu japońskiego zmuszony został przez tajny wywiad chiński do zdradzenia osoby, która dawała mu owe tajne polecenia. Następnej nocy, Yoshiko została aresztowana.

Nie przyznała się do niczego. Wraz z grupą — składającą się z czterdziestu osób także podejrzanych o szpiegostwo, skazano ją na śmierć. O świcie zaprowadzono ją wraz z tamtymi przed miasto na miejsce egzekucji.

Skazanym związano ręce, nogi mieli wolne. Gdy ich ustawiono w jeden rząd, Yoshiko zdecydowała się na ostatnią próbę ratunku. Wiedziała, że za wałem, przy którym stoją, płynie rzeka. Zdawała sobie sprawę z tego, że woda w tej rzece jest bardzo głęboka. Umiała jednak dobrze pływać, a to była jej ostatnia szansa. Jeśli ucieczka się uda — uniknie śmierci.

W sekundę później skoczyła przez wał. Strzelano za nią. Trzeba jednak było zaniechać pościgu, gdyż i inni skazani, za jej przykładem usiłowali uciec w ten sam sposób.

Gdy można było rozpocząć pogoń za nią było już za późno. Zniknęła bez śladu. Dziś, jak Mata Hari Wschodu, przebywa ona już na innym stanowisku, prawdopodobnie nie mniej niebezpiecznym.

S. U.

Istotne niebezpieczeństwo czy tylko strach?

Walka z gazem czy ze strachem -- Koszt ataku gazowego -- Dwie linie obrony -- Zasadnicze przepisy -- Maski gazowe dla wszystkich

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika")

LONDYN, w październiku.

Przypuśćmy, że wybucha nowa wojna. Nie dzisiaj, ale za kilka lat. I pewnego dnia przeraźliwe głosy syren dają znak, że miastu grozi atak gazowy. Co się dzieje wtedy? Rozpoczyna się panika. Wyraz „gaz" jest na ustach wszystkich. Każdy mieszkaniec miasta jest pełen najokropniejszych obaw. Widzi już siebie zatrutego gazem niewiadomej nazwy, gazem, który dusi, zabija, przeżera płuca, wywołuje torsje, pozbawia wzroku i pokrywa ciało strasznymi bliznami. Przerażone tłumy ukrywają się w specjalnych schronach, barykadują drzwi i okna, gorączkowo nakładają maski, nie bardzo jednak wierząc w ich skuteczność i z obawą czekają na śmierć...

Spokój zachowują tylko władze wojskowe, ponieważ one jedynie nie bardzo wierzą w śmiercionośne skutki ataków gazowych skierowanych na większe miasta. Fakt, że te same władze czynią wszystko, aby miasta przeciw tym atakom zabezpieczyć, tłumaczy się nie tym, że wierzą one w skuteczność tych ataków, ale tym, że mieszkańcy miast w to wierzą. Zabezpieczenie się więc ma na celu nie tyle walkę z samym atakiem, ile ze strachem, jaki on wywołuje wśród ludności.

Realnie niebezpieczeństwo to wygląda w ten sposób. Aby pokryć 8-metrową warstwą gazu, powiedzmy fosgenu, miasto zajmujące przestrzeń 10 km. kw. potrzeba zużyć 80 ton gazu. Gaz ten byłby szkodliwy dla ludzi niezabezpieczonych w przeciągu tylko jednej godziny, i to tylko wtedy, gdyby nie było wiatru. Według opinii fachowców, którzy twierdzą, że tylko 1% rzuconych pocisków jest skuteczny, wymagałoby to skoncentrowanego ataku 8.000 samolotów. Każda mniejsza ilość wywoła tylko panikę, ale nie będzie groźna dla życia mieszkańców.

W Niemczech istnieje Reichsluftschutzbund, posiadający 12 milionów członków i 65.000 własnych schronów. Jeżeli do tego dodamy zaimprowizowane schrony w szeregu domów i fabryk, liczba ta wzrośnie dziesięciokrotnie. W Niemczech istnieje również bogata literatura z wydawnictwem „Gasschutz und Luftschutz" na czele, która prowadzi w tym kierunku bardzo usilną i rzeczową propagandę. Obecnie dochodzi do tego masowa produkcja masek gazowych, które ludność cywilna ma obowiązek kupować, nie czekając na wojnę, ale teraz, podczas pokoju. 8 milionów takich masek zostało już wyprodukowanych.

W Anglii również gorączkowo prowadzona jest praca w tym kierunku. „The Air Raid Precaution Department", stanowiący wydział ministerstwa spraw wewnętrznych, wydał niedawno 5 broszur, zawierających przepisy dla ludności cywilnej w kierunku zabezpieczenia się od ataku gazowego. Poza tym Anglia masowo produkuje maski gazowe w ilości na razie 30 milionów.

Dalej posiada ona specjalną szkołę, z której co miesiąc wypuszcza 100 instruktorów w celu dalszego uczenia ludności cywilnej, jak należy zabezpieczać się przeciw atakom z powietrza. Miliony policjantów, strażaków, sióstr miłosierdzia, lekarzy, członków Czerwonego Krzyża ćwiczy się w sprawnym kierowaniu ludnością podczas ataków. Specjalne kursy lotne, krążące po prowincji, demonstrują, jak można łatwo uniknąć niebezpieczeństwa przez posiłkowanie się odpowiednią maską. Pierwsza linia obrony — to schron, druga — to maska. Gdyż normalna maska przeciwgazowa jest w stanie zabezpieczyć każdego w przeciągu trzech godzin od morderczych skutków gazu. Nie każdego jednak, gdyż np. od iperytu zabezpieczyć może tylko odpowiednie ubranie. The same

Prezydent republiki sowieckiej - na czele org. szpiegowsko-wywrotowej

Dygnitarze republiki abchazkiej oskarżeni o zamach na Stalina i knowania antysowieckie

(Specjalna służba informacyjna »N. Dziennika«)

Moskwa 4. 11. (R) Organy N.K.W.D. autonomicznej republiki abchazkiej wykryły powstańczą organizację szpiegowsko - terrorystyczną, na której czele stał przewodniczący centralnego komitetu wykonawczego Abchazjii Łakoba (prezydent republiki). W skład tej organizacji wchodził również ludowy komisarz rolnictwa Czaunuaz. Ogółem aresztowano 13 osób, które pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z art. 58 kodeksu karnego. Organizacja ta — jak głosi akt oskarżenia — dążyła do obalenia władzy sowieckiej i przywrócenia ustroju kapitalistycznego, do oderwania Abchazjiji od ZSRR. w drodze zbrojnego powstania i poddania jej pod protektorat jednego z państw kapitalistycznych. Dla osiągnięcia tego celu organizacja ta prowadziła akcję szkodniczą w narodowej gospodarce Abchazjii oraz akcję dywersyjno - szpiegowską na korzyść jednego z państw obcych. Przywódca organizacji Łakoba pozostawał w kontakcie z Trockim oraz z nacjonalistami gruzińskimi. Działalność organizacji datuje się od roku 1923.

Organizacja ta w lecie 1933 podczas pobytu Stalina w Gagri dokonała na niego zamachu pod kierownictwem szefa abchazskiego GPU. Mikieładze i jego zastępcy Ampara. Zamach przeprowadzono w ten sposób, że ostrzelano kuter, którym jechał Stalin, lecz wskutek zbyt wielkiej odległości zamach nie udał się.

W roku 1935 przygotowano drugi zamach na Stalina i na Berje, sekretarza centralnego komitetu, lecz zamachu tego nie zdołano przeprowadzić. Wszyscy aresztowani członkowie organizacji przyznali się na śledztwie pierwiastkowym do wszystkich zarzucanych im przestępstw.

SABATAJ BEN SABATAJ BAWI W EUROPIE

Młody Falasz, kandydat rabinacki, opowiada o swych braciach w Abisynii

W POSZUKIWANIU WIEDZY.

(n) Mangstu Sanvatu — tak nazywa się ów młody Falasz, który przybył z Abisynii do Europy, by tu poświęcić się studiom, dla poznania wiedzy ogólnej i żydowskiej i by potem móc wrócić do swego kraju i szerzyć oświatę wśród braci. W Jugosławii, gdzie obecnie przebywa, zmienił swe abisyńskie nazwisko na inne, o hebrajskim brzmieniu. Tu nazywa się Sabataj ben Sabataj. Ukończył żydowskie Seminarium teologiczne w Sarajewie, stamtąd zaś wybrał się na uczelnię rabiniczną na wyspie Rhodos dla pogłębienia swej żydowskiej wiedzy.

Sabataj ben Sabataj jest wysokim młodzieńcem o typowo etiopskim wyglądzie. Na ulicach Sarajewa zwracał na siebie ogólną uwagę. Kiedy przybył do Europy, nie posiadał jeszcze żadnego wykształcenia i mówił tylko językiem abisyńskim. Po krótkim czasie jednak już poczynił niezwykłe postępy, dziś włada językiem niemieckim i serbskim, a jeśli chodzi o język hebrajski, doprowadził już omal do perfekcji. W ogóle pobyt w Europie wpłynął na niego w sposób wprost zadziwiający. Nabył rychło towarzyską ogładę, ubiera się ze smakiem i omal elegancją.

PIECHOTĄ PRZEZ 3 TYGODNIE.

W rozmowie z dziennikarzami opowiedział Sabataj ben Sabataj szereg ciekawych szczegółów, zarówno o sobie, jak i o Żydach Falaszach, zamieszkałych na terenie Abisynii.

— Urodziłem się w miejscowości Gondar, leżącej nad jeziorem Tsana. Nie mogę jednak dokładnie podać mojego wieku. Nasi Żydzi nie zapisują daty urodzin swych dzieci i nikt nigdy dokładnie powiedzieć nie może, ile ma lat.

Ojciec mój jest tkaczem, a matka zajmuje się wyrobem glinianych naczyń. To są też dwa główne zajęcia Żydów abisyńskich. Jeszcze jako młody chłopiec pomagałem w pracy ojcu i matce. Pewnego razu ojciec mój dowiedział się, że w Addis Abebie istnieje szkoła dla dzieci Falaszów, którą założył dr Fajtlowicz. Ojciec chciał wysłać mnie do tej szkoły, odprowadził mnie więc sam do stolicy. Drogę tę odbyliśmy pieszo w przeciągu trzech tygodni.

Z TABLICĄ NA SZYI.

W szkole tej pozostałem zaledwie 6 miesięcy, a nauczono mnie tam czytać po hebrajsku i po abisyńsku, albo ściślej: po amharyjsku. Nauczycielem naszym był Falasz, Tamrat Emanuel, który sam odbył już studia w Europie. Ten to nauczyciel udał się z polecenia dra Fajtłowicza do Ameryki i zabrał mnie ze sobą. Jechaliśmy razem aż do Bazylei. Stąd wybrał się w dalszą drogę do Ameryki, ja zaś pozostałem w Szwajcarii. Nie znałem ani jednego słowa któregokolwiek europejskiego języka. Mój nauczyciel zatem zawiesił mi na szyi dużą tablicę z napisem: „Ten młodzieniec ma wyjechać do Białogrodu, do rabina dra Alcalaya. Z nikim porozumieć się nie może, zwraca się więc do dobrych serc, aby mu przyszły z pomocą".

Z tą tablicą na szyi wyruszyłem do miasta. Błądziłem po ulicach, a różni ludzie opiekowali się mną przez jakiś czas, aż odprowadzono mnie w końcu na dworzec, dano mi bilet do ręki i kazano jechać. Dokąd? Tego nie wiedziałem. Jechałem długo, aż w końcu na jednej ze stacji kazano mi wysiąść. Byłem we Wiedniu. Na szyi mojej tablica wciąż wisiała. I znów na ulicy zaopiekowano się mną, ludzie prowadzili, prowadzili, aż znów zaprowadzili mnie na dworzec. Wysiadłem w Budapeszcie, gdzie się znowu to wszystko powtórzyło, aż w końcu przyjechałem do Belgradu do dra Alcalaya.

Z Belgradu do Sarajewa dostałem się już bez większych trudności. Tu zabrałem się do nauki, ukończyłem seminarium teologiczne. Moi rodzice dowiedzieli się dopiero po upływie półtora roku, gdzie się znajduję.

TRADYCJA FALASZÓW

W dalszym ciągu Sabataj ben Sabataj opowiada o życiu swoich braci Falaszów w Abisynii:

Liczby Falaszów nie da się dokładnie ustalić. Na ogół twierdzi się, że ich cyfra sięga 80 tysięcy dusz. Żyją oni odseparowani od pozostałej ludności, uczucie narodowe jest bowiem u nas bardzo rozwinięte. Nie asymilujemy się, wiemy, że jesteśmy inni aniżeli pozostali Abisyńczycy. Mamy swoje przepisy, swoje obyczaje, swoją tradycję, której przestrzegamy.

Duży nacisk kładzie się u nas na przestrzeganie przepisów o czystości rytualnej. Codziennie Falasz kąpie się w rzece, czy też w mikwie. Nie wolno nam dotknąć się cudzego ciała, jeżeli zaś coś takiego nastąpi, należy od razu wziąć kąpiel rytualną. Nie wolno również dotykać trupa. Kto przepis ten przekracza, musi być izolowanay przez 7 dni. Nie wolno mu wtedy znaleźć się wśród ludzi, lecz przebywa z dala od skupienia ludzkiego, za miastem.

PSALMY I MODLITWY.

Nie wiemy, co to tales, ani tefilim. Nie znamy też rodałów, spisywanych na pergaminie. Psalmy są u nas tłumaczone na język giezyjski, który jest językiem modłów zarówno dla Abisyńczyków jak i dla Falaszów. Psalmy zna u nas każdy na pamięć. Z braku innego zajęcia zmawia się psalmy, często zaś powtarza się je dwa względnie trzy razy na dzień. Zależnie od zajęcia, odmawia się też tylko połowę, względnie czwartą część księgi psalmów. Język modłów Abisyńczyków i Falaszów jest językiem semickim i pisze się od strony prawej na lewo.

Nie ma u nas ustalonych tekstów modlitwy. Nad ranem schodzą się wszyscy do „misgadu", czyli bóżnicy, gdzie w chórze zmawia się psalmy. Falaszowie nie znają takich modlitw, jak „mincha" czy „maariw". Nie ma też kantora, natomiast mamy rabina, którego określamy mianem „aba", co oznacza „ojciec". On jest duchowym przywódcą swej gminy, poucza wszystkich, co jest dozwolone a co zakazane i jest głównym doradcą we wszystkich sprawach.

JOM KIPUR PRZEZ 3 DNI I — 2 RAZY DO ROKU

Sobotę przestrzegamy tak, jak to jest podane w Torze, nie zapalamy ognia w naszych mieszkaniach, nie wykonujemy żadnych prac. Sposób obchodzenia soboty zbliżony jest do tradycji karaimskiej.

Święto Pesach obchodzimy przez 7 dni. Kiszonego chleba przez ten czas nie spożywamy. Piecze się specjalne ciasta, przypominające mace. Hagada jest u nas nieznana.

Największym świętem w roku jest Jom Kipur, który trwa przez 3 dni. Przez cały ten czas trwa u nas post. Obchodzi się Jom Kipur dwa razy do roku.

UROCZYSTOŚĆ ZAŚLUBIN

A oto jak odbywa się ślub.

Narzeczony nie widzi narzeczoenj przed ślubem. Kupuje on swoją wybraną, a gdy „targ" jest ukończony, wydaje wielkie przyjęcie — ślub. Często się zdarza w rodzinach Falaszów, że urządza się śluby wśród małoletnich. Umowa między rodzicami w danym wypadku przedstawia się następująco: Rodzice narzeczonego odwiedzają rodziców narzeczonej w ich domu. Zanim rozpoczyna się rozmowa, podaje się do stołu. Rodzice narzeczonego jednak nie dotykają nawet jedzenia, a dopiero wtedy, kiedy pertraktacje są już zakończone, raczą się smakołykami, które znajdują się na stole. Przeciętny wiek narzeczonych wynosi: dla narzeczonego 15—17 lat, dla narzeczonej 11—12.

Życie Falaszów jest bardzo prymitywne. „Bogaci" mieszkają w domach z drzewa, biedni — w domach z trawy. Mebli nie ma żadnych. Wszelkie prace wykonuje się na ziemi, tu nawet sporządza się potrawy i gotuje je. Dawniej Falaszowie zajmowali się uprawą roli, dziś się to nie opłaca. Gruntu zresztą można mieć tyle, ile się tylko chce.

Sabataj ben Sabataj na tym swe ciekawe opowiadanie zakończył. Przeprasza uprzejmie dziennikarza, że musi odejść, i tłumaczy:

— Czas pomodlić się „maariw".

JEANETTE DIETRICH

CECYLIO!

I.

Nie wiedząc nawet dobrze, w jakim stanie znajdował się młody człowiek, leżący na stole operacyjnym w ambulatorium, powiedziałem:

— Proszę zawiadomić jego bliskich o wypadku.

Młody człowiek wołał bez przerwy:

— Cecylio! Cecylio!

Dałem mu lekką narkozę.

Kiedy w pół godziny potem przenieśliśmy go na salę ogólną, przebiegła przez korytarz jakaś czarnowłosa dziewczyna o ładnych, jakkolwiek teraz zmienionych trwogą rysach. Spojrzała na ciało, wyciągnięte nieruchomo na noszach i szepnęła po tem, patrząc na mnie pytająco:

— Nie żyje?

Potrząsnąłem przecząco głową.

— Czy pani jest jego siostrą? — zapytałem.

— Nie, mieliśmy się pobrać w następnym tygodniu.

— A jego rodzina?

— Nie ma nikogo.

— Powiedziano już zapewne pani, że został przejechany przez auto. Operacja się wprawdzie udała, ale życiu jego wciąż zagraża niebezpieczeństwo. Wzywał panią, zanim jeszcze go uśpiono i dla tego też pragnąłbym, by pani nie odchodziła, dopóki się on nie obudzi. Pani pojmuje przecież dla czego...

Spojrzała na mnie z wyrzutem, jak gdybym ją obraził samym tylko przypuszczeniem, że mogła by teraz odejść.

— Zostanę tutaj — odparła twardo.

— Dobrze.

Ściskając jej na pożegnanie rękę, dodałem:

— Proszę nie brać tego tak tragicznie, gdyż teraz bardzo wiele zależy od pani. W takich wypadkach obecność ukochanej osoby jest bardzo ważna i zdarza się często, że chory dzięki temu przechodzi o wiele łatwiej kryzys. Tutaj oto jest wolne łóżko — może pani wypocząć.

II.

O godz. 2-ej w nocy młody człowiek się zbudził i pielęgniarka mnie wezwała. Skoro tylko usłyszałem, że znowu szeptał imię Cecylii, udałem się do dziewczyny.

— Być może, że nie pozna pani — ostrzegłem ją — proszę nie zapominać, że jego stan jest bardzo poważny.

— Napewno mnie pozna! — odparła.

Łóżko stało w pobliżu drzwi.

Młody człowiek szeptał bez przerwy

— Cecylio... Cecylio...

Dziewczyna stała przez chwilę jak skamieniała, potem jednak z twarzą zalaną łzami rzuciła się ku rannemu:

— Cecylio, Cecylio... — powtarzał słabo.

Chwyciła go łagodnie za rękę.

— Nie mów nic, najdroższy.

— Nie mogę milczeć.

— Więc mów, ale cicho, kochany.

— Czy umrę?

Konferencja brukselska zażąda od Japonii podania warunków pod jakimi zgodzi się na akcję pośredniczącą

Bruksela 4. 11. (R) Wczoraj wieczorem podkreślano w tutejszych kołach dyplomatycznych z zadowoleniem, iż w ciągu pierwszego dnia obrad konferencji 9-ciu mocarstw nie powiedziano nic, co mogłoby zakłócić harmonię między poszczególnymi delegatami. Prawdopodobnie dziś wyłoni konferencja specjalny komitet, powierzając mu uzyskanie od Japonii, jeśli nie wysłania reprezentantów to w każdym razie nadesłanie expose, w którym byłyby wyszczególnione warunki, na jakich Japonia zgodzi się na pośrednictwo. Nie jest rzeczą wykluczoną, że obrady konferencji zostaną odroczone w oczekiwaniu na wynik pertraktacyj z rządem japońskim.

Rozeszła się tu pogłoska, że ministrowie Eden i Delbos opuszczą Brukselę jutro wieczorem.

Wykrycie organizacji powstańców hiszpańskich w Paryżu

Paryż. 4. 11. (A) W czasie śledztwa po aresztowaniu Tamboniniego i tow. policja stwierdziła, że na terenie Francji działa organizacja, pracująca dla powstańców hiszpańskich. Członkami tej organizacji byli nie tylko Francuzi, ale głównie obcokrajowcy. W wyniku dochodzeń 4 członkow tejże organizacji zostanie wysiedlonych w dniach najbliższych, a 39 dalszym członkom tej organizacji odebrane zostanie prawo pobytu we Francji w najbliższej przyszłości.

Stracenie dwòch bandytów w Białymstoku

Białystok. 4. 11. Dziś w czwartek 4 bm. nastąpić ma na dziedzińcu więzienia w Białymstoku, wykonanie wyroku śmierci na 2-ch groźnych bandytach Hlabiczu i Opackim — członkach bandy która dokonała licznych morderstw i napadów rabunkowych w pow. białostockim.

M. in. bandyci ci zamordowali w pow. białostockim księdza Poczobut-Odlanickiego.

Proces bandytów obfitował w niezwykłe wydarzenia, gdyż już w pierwszej instancji, jeden z członków bandy przyjął dobrowolnie wyrok śmierci. Sprawa pozostałych oskarżonych Hlabicza i Opackiego rozpatrywana była w warszawskim Sądzie Apelacyjnym, gdzie zatwierdzono wyroki śmierci, a obrońca wyznaczony z urzędu zrezygnował z wniesienia kasacji.

Dopiero wskutek ponownej prośby przywrócono termin i sprawa oparła się o Sąd Najwyższy, gdzie kasację oddalono. Obrona bandytów zgłosiła prośbę o ułaskawenie, a wczoraj stało się wiadomym, iż podanie o ułaskawienie pozostało bez uwzględnienia. Wobec tego wyjechał do Białegostoku dla wykonania wyroku kat Braun. Jest to po straceniu Kosińskiego, druga egzekucja w ciągu ostatnich dni.

Prace nurków przy zatopionym statku „Transport"

Gdynia. 4. 11. Przez cały dzień wczorajszy przy wraku zatopionego wczoraj statku „Transport" prowadzone były prace przez dwa holowniki „Tytan" i „Bizun" oraz 2-ch nurków. Nurkowie zdołali po bardzo ciężkiej pracy wciągnąć stalowe liny pod kadłub statku i przygotować wszystko do wycięgnięcia statku przez dźwig pływający, który przyholowany zostanie z Gdańska z chwilą uspokojenia się morza.

Na miejscu wypadku przeprowadzała dziś dochodzenie komisja sądowa. Przed izbą morską Sądu Okręgowego odbędzie się rozprawa, która ustali winnych katastrofy.

Wieści z Erec

Jerozolima, 4. 1.1 PAT. Rozruchy w Jerozolimie trwają. Patrole policyjne krążą po Starym i Nowym Mieście. Po godz. 17-ej nie wolno nikomu wychodzić z domu. Pociągi są nadal konwojowane. Arabowie zdaje isę mają dobrze zorganizowany wywiad, przy pomocy którego utrzymują stałą łączność pomiędzy Syrią i Palestyną.

Jerozolima, 4. 11. PAT. Patrole wojskowe dokonały w dniu wczorajszym w pobliżu Tulkarem aresztowania 17 osób, oskarżonych o akcję terrorystyczną w stosunku do policji. Z innych stron kraju donoszą o odosobnionych wypadkach napaści na policjantów.

Warunek, którego mufti nie dotrzyma

Londyn. 4. 11. (L) „Times" dowiaduje się że mufti Jerozolimy, który po ucieczce z Palestyny przebywa w Bejrucie, otrzymał pozwolenie pozostania w republice Libanonu, *pod warunkiem ,że nie będzie uprawiał działalności politycznej*.

Dwie katastrofy lotnicze

Bukareszt, 4. 1.1 (R) W czasie lotu ćwiczebnego nad lotniskiem Otopeni pod Bukaresztem wkrótce po starcie zderzyły się na nieznacznej wysokości dwa samoloty szkolne. Pilot jednego z aparatów poniósł śmierć. Samolot został doszczętnie zniszczony. W drugim aparacie oderwał się silnik. Lotnikowi udało się wylądować, jednak odniósł on poważne rany, a samolot spłonął.

Seattle (St. Zjedn.) 4. 11. (R) W czasie manewrów lotniczych zderzyły się z powodu mgły dwa myśliwskie samoloty na wysokości 500 mtr. Piciu członków załogi jednego z samolotów znalazło śmierć pod szczątkami aparatu, podczas gdy dwóch z drugiego samolotu uratowało się przy pomocy spadochronu.

— Napewno nie!

— Zanim jednak umrę, muszę ci coś powiedzieć.

— To teraz nie jest ważne. Nie chcę o niczym słyszeć...

— Musisz mnie wysłuchać.

Spojrzała na mnie pytająco.

— Niech mówi — szepnąłem. — Proszę tylko przyjąć spokojnie co pan powie.

Położyła swą dłoń na wilgotnych włosach rannego.

— Co chcesz mi powiedzieć, najdroższy?

— Nie byłem ci wierny, ale teraz wszystko skończone.

Nie ruszała się z twarzą wciśniętą w poduszkę. Dopiero po chwili podniosła głowę i zapytała głucho:

— No i co?

— Czy to znaczy, że mi przebaczasz?

— Tak tak... tak! Przebaczam ci...

— Ach. Cecylio, moja jedyna... — i uśmiech zadowolenia rozjaśnił mu twarz.

— Będzie może lepiej, jeżeli pani teraz odejdzie — poradziłem jej.

Ranny zasnął.

— Proszę nie iść do domu — dodałem — znowu panią wezwę. Być może, że zapomni o tym wyzna

Potrząsnęła tylko głową i wyszła ze sali.

O godz. 4-tej nad ranem wezwała mnie znowu pielęgniarka a w minutę później zapukałem do drzwi poczekalni. Dziewczyna zerwała się z łóżka.

— Nie spała pani?

— Trochę.

— Jego serce jest jeszcze słabe, ale skoro tylko kryzys minie, nie będziemy już pani fatygowali.

Kiedy podeszła do jego łóżka, ranny czując jej bliskość, objął ją zdrowym ramieniem i szepnął:

— Czy to ty, Cecylio?

— Tak, dlaczego nie śpisz?

— Nie mogę. Muszę ci coś powiedzieć... Widzisz, jest jeszcze jedna dziewczyna... Ja cię zdradzałem. Znałem ją wcześniej niż ciebie... Spotykaliśmy się.

— Cicho, już cicho, to nic... Spróbuj zasnąć.

Dałem mu iniekcję. Nie czuł ukłucia igły.

— Cecylio przebacz. Przysięgam ci, że ta kobieta, Jane, nic dla mnie nie znaczy. Tylko ty i ja na wieki... Jeżeli mi przebaczysz.

— Tak, przebaczam ci, ale teraz spróbuj zasnąć.

Wyprowadzając ją, powiedziałem:

Za dwie godziny poinformuję panią znowu o stanie jego zdrowia. Ale teraz proszę się położyć. Sen się pani napewno przyda.

znalazłem ją siedzącą na krześle i patrzącą apatycznie w próżnię. Powiedziałem:

— Dzięki pani miłości i pani przebaczeniu jest uratowany. Szybko wyzdrowieje.

Na twarzy jej zaznaczyło się odprężenie, a z jej oczu poczęły spływać niepowstrzymanie łzy.

— Dziękuję, panie doktorze — powiedziała cicho i skierowała się ku drzwiom.

— Gdzie panią znajdziemy na wypadek, gdyby my może jeszcze czegoś potrzebowali?

— Czy jego stan może się jeszcze pogorszyć?

— Nie, życiu jego nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo.

— W takim razie, doktorze, nigdzie mnie już pan nie znajdzie.

Chwyciłem jej rękę.

— Czy mogłaby go pani rzeczywiście opuścić z powodu jakiejś tam przelotnej miłostki? — zapytałem ostro. — Czy to możliwe, Cecylio, że pani uratowała go tylko po to, by potem zniszczyć całe jego życie? Przysiągł przecie pani, że pomiędzy nim a ową dziewczyną wszystko już skończone. A może ja się myliłem; może pani go w ogóle nie kocha.

— Tak, pan się pomylił — odparła — ale inaczej niż pan przypuszcza. Bo ja nie jestem Cecylią —

KRAKÓW WCZORAJ I DZIŚ

Dwa napady rabunkowe w Krakowie na właścicieli szynków

Sprawcy narazie nie ujęci -- Pościg za bandytami -- Policjant kontuzjonowany w czasie pościgu

Gdy przed niedawnym czasem pisaliśmy na tym miejscu o zuchwałym napadzie rabunkowym na parasolnika przy ulicy Andrzeja Potockiego i pościgu za bandytą Żelaznym, wskazaliśmy na pewien charakterystyczny fakt. Oto kilka głośnych wyczynów bandyckich, jakie zaelektryzowały opinię Krakowa w ostatnich czasach, dokonano właśnie w sąsiedztwie dworca kolejowego gdzie powstał pewnego rodzaju

„TRÓJKĄT NIEBEZPIECZEŃSTWA".

W obrębie tego „trójkąta" rozegrały się też wypadki, będące obecnie przedmiotem dochodzeń policyjnych, a które w opinii Krakowa wywołają niechybnie olbrzymie poruszenie. Chodzi tutaj o dwa napady rabunkowe, które dokonane zostały w ciągu ubiegłej doby na właścicieli wyszynków.

I tak wczoraj wieczorem

DO RESTAURACJI P. WIKTORA HAASA,

znajdującej się na rogu ulic Potockiego i Zamenhofa, przybyli czterej osobnicy, którzy weszli do drugiego pokoju, gdzie zajęli miejsca przy stoliku. Jakkolwiek zachowanie ich nie odbiegało od normalnego, to jednak właściciel lokalu od razu zwrócił uwagę na tych gości, którzy mieli w sobie coś niezwykłego.

Byli to osobnicy młodzi, w wieku około 22 lat. Zająwszy miejsca przy stoliku zamawiali trunki i przekąski, za które od razu płacili.

W ten sposób spędzili w lokalu blisko godzinę. W tym samym czasie w pierwszym pokoju od strony wejścia znajdowali się właściciele i ich rodzina, a w trzecim pokoju dwa towarzystwa, które siedząc przy stolikach zabawiały się rozmową.

W pewnym momencie jeden osobnik, właśnie spośród owych czterech, powstał od stolika i

WYSZEDŁ NA ULICĘ

Reszta siedziała jeszcze przez moment.

Po chwili jednak i ci trzej wstali od stolika i skierowali swe kroki do pierwszego pokoju, jakby w celu opuszczenia lokalu. W chwili jednak gdy znaleźli się w pierwszym pokoju momentalnie odwrócili się w stronę przebywających tam osób.

Dwaj osobnicy dobyli rewolwery, w ręku trzeciego

BŁYSNĄŁ DUŻYCH ROZMIARÓW NÓŻ RZEŹNICKI.

Okazało się, że ma się do czynienia z napadem bandyckim.

Jeden z osobników stanął przy stoliku gdzie siedział właściciel lokalu ze swym znajomym i grożąc im rewolwerem wezwał do pozostania na miejscach i zachowania spokoju.

Drugi bandyta skierował swój rewolwer za ladę, gdzie stali właścicielka lokalu, jej syn oraz narzeczona syna. Bandyta

GROŻĄC WSZYSTKIM TRZEM REWOLWEREM

zażądał również, aby nie opuszczali swych miejsc.

Trzeci wreszcie przestępca, uzbrojony w duży nóż, wszedł za ladę, gdzie począł przetrząsać szuflady, z których

ZABRAŁ GOTÓWKĘ

w wysokości około 100 złotych. Dokonawszy tego bandyta wrócił na środek pokoju, gdzie wraz z kolegami poczęli rewidować właściciela lokalu, u ktorego znaleźli w kieszeni 15 złotych.

W chwili gdy trzej bandyci zajęci byli przeprowadzaniem rewizji, właścicielka lokalu wymknęła się niespostrzeżenie na ulicę i poczęła alarmować sąsiedztwo, wołając głośno

„RATUNKU! BANDYCI! BANDYCI!"

Słysząc krzyki bandyci opuścili sklep i wybiegli na ulicę. Tutaj spotkała ich niespodzianka. Od strony ulicy Andrzeja Potockiego biegł policjant.

Bandyci skręcili wobec tego na lewo i poczęli

UCIEKAĆ W KIERUNKU PLANT.

Za nimi rzucił się w pościg policjant i syn właściciela lokalu.

Odległość między pościgiem a uciekającymi poczęła się zmniejszać, w końcu policjant

UJĄŁ JEDNEGO Z UCIEKAJĄCYCH ZA RĘKĘ.

W tym momencie dwaj towarzysze bandyty zatrzymali się, jeden dobył rewolweru i skierował go w stronę policjanta.

Ten widząc co się dzieje, sięgnął ręką po rewolwer. Skorzystał z tego zatrzymany bandyta, który wyrwał się i rzucił się w krzaki, gdzie zniknął.

Policjant w tym momencie potknął się o ogrodzenie plant, upadł na ziemię i

SKALECZYŁ SOBIE DOTKLIWIE GŁOWĘ.

Bandyci w międzyczasie skorzystali z zamieszania i znikli na plantach.

W krótkim czasie zjawili się na miejscu przedstawiciele władz śledczych, którzy wdrożyli dochodzenia. Przesłuchano szereg osób i zgromadzono wiele materiału, który posłuży niechybnie do wyjaśnienia tajemnicy tego napadu.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że napad przy ulicy Andrzeja Potockiego pozostaje w ścisłym związku

Z PODOBNYM WYPADKIEM,

jaki miał miejsce onegdaj wieczorem na rogu ulic Gertrudy i Sebastiana.

Oto do znajdującego się tam wyszynku, należącego do p. Mojżesza Dawida Kemplera, przyszli dwaj osobnicy, którzy

ZAŻĄDALI WÓDKI I PRZEKĄSEK.

Osobnicy ci zajęli miejsca przy stoliku.

Po krótkim pobycie w lokalu, obaj doskoczyli do właściciela. Jeden z nich wyjął rewolwer i

STERRORYZOWAŁ OBECNYCH W LOKALU,

drugi natomiast, uzbrojony w nóż, wszedł za ladę i wyjął z szuflady stołu około 50 zł. Dokonawszy rabunku obaj sprawcy wybiegli z lokalu i znikli na plantach.

Spodziewać się należy, że dochodzenia uwieńczone będą pozytywnym rezultatem i sprawcy obu napadów rabunkowych zostaną ujęci.

Zrewidowano 136 melin -- aresztowano 46 osób

Policja krakowska przeprowadziła ubiegłej nocy wielką obławę na terenie miasta, w poszukiwaniu za elementem przestępczym.

W czasie obławy zrewidowano ogółem 136 melin i kryjówek oraz zatrzymano 46 osób. Zatrzymane osoby odstawiono do aresztów policyjnych.

Aplikant adwokacki dra Fensterblaua

oskarżony o nakłanianie do tendencyjnych zeznań

Przed sędzią dr. Bobilewiczem w krakowskim Sądzie Okręgowym rozpoczął się dziś proces przeciw mgr. Michałowi Rachmilowi Blattowi, aplikantowi adwokackiemu, oskarżonemu o nakłanianie do tendencyjnych zeznań przed sądem. W świetle aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

W dniu 2 marca br. odbywała się w sądzie krakowskim rozprawa przeciw adw. dr. Fensterblauowi. Pełniący wówczas służbę na kurytarzu st. post. służby śledczej Stanisław Szczepanik zauważył, że jakiś mężczyzna zebrał wokół siebie większą grupę świadków i pouczał ich, jak mają zeznawać. Mianowicie nakazywał im aby nie mówili, iż dr. Fensterblau poruszał w przemówieniu sprawę Rosji Sowieckiej i Hiszpanii, natomiast aby zeznali, że dr. Fensterblau czytał ulotkę endecką.

Tak przedstawia sprawę akt oskarżenia. Natomiast mgr. Blatt wypiera się winy. Na rozprawę wezwano kilkunastu świadków. Oskarża prok. dr. Kindler. Broni adw. dr. Bross.

Przewracają się wozy na ulicach Krakowa

Aż dwa wypadki przewrócenia wozów na ulicach krakowskich zanotowano w ciągu dzisiejszego przedpołudnia. I tak na ulicy Długiej nastąpiło zderzenie furmanki chłopskiej z wozem tramwajowym linii nr. 3. Skutki mogły być tragiczne, gdyż furmanką jechały trzy osoby, które wypadły na jezdnię. Na szczęście obeszło się bez ofiar, a zanotowano jedynie drobne obrażenia.

Drugi wypadek miał miejsce w Podgórzu, na zbiegu ulic Limanowskiego i Węgierskiej. Tutaj jechała platforma, na której wieziono windę osobową. W pewnym momencie wóz stracił równowagę i przewrócił się, a winda spadła, tarasując jezdnię. Musiano wezwać pomocy straży pożarnej z Podgórza, która naładowała windę z powrotem na wóz, usuwając w ten sposób przeszkodę w komunikacji.

(Dalszy ciąg wiadomości kronikarskich i repertuar teatrów na str. 8.)

WIADOMOŚCI SPORTOWE

W Paryżu upito czterech graczy reprezentacji Ligi i zawarto z nimi umowę o przejście na zawodostwo

Sensacyjna afera na tle wyprawy paryskiej

Paryż, 3. 11. Środowy numer znanego dziennika L'Auto zamieszcza na pierwszej stronie sensacyjną wiadomość, że paryski Racing Club zdołał pozyskać dla swych barw czterech znakomitych graczy polskich, którzy rzekomo podpisali już kontrakty. Sprawa przedstawia się według relacji L'Auto, mniej więcej, następująco.

Z poniedziałku na wtorek w nocy, do hotelu przybyli mocno podchmieleni piłkarze reprezentacji Ligi polskiej Góra i Wilimowski, których z trudem przy pomocy portiera zdołano odtransportować do pokojów i tam ułożyć do snu. W kieszeni u jednego z nich znaleziono gotowe już kontrakty przystąpienia do Racingu na ich nazwiska, a prócz tego dwa inne, podpisane przez Piontka i Wodarza.

Następnego dnia rano na dworcu przy wyjeździe ekspedycji polskiej, dziennikarze francuscy zapytywali na ten temat Górę. Ten oświadczył, że o żadnym kontrakcie nic nie wie. Istotnie, był on w lokalu Racingu z Wilimowskim, gdzie uraczono ich obficie winem, skutkiem czego nie pamiętają zupełnie, co się z nimi działo. Jedno twierdzi Góra z całą stanowczością: za siebie zobowiązania żadnego nie podpisywał, natomiast podpisał kontrakt taki w imieniu Piontka i Wodarza.

Wilimowski żadnych wyjaśnień nie mógł udzielić, gdyż do chwili odjazdu był jeszcze mocno zamroczony.

L'Auto kończy swoje sensacyjne wynurzenia mniej więcej w ten sposób:

Racingowi wolno jest angażować kogo mu się żywnie podoba, amatorów (bez odstępnego!) lub zawodowców, ale mamy grube wątpliwości, czy w takiej formie i w takich okolicznościach.

Co ciekawsze, Góra otrzymał już do hotelu list od Racingu, w którym klub paryski zawiadomia go, że stosownie do kontraktu zawartego w dniu wczorajszym, otrzymywać będzie miesięcznie 3.000 franków (540 złotych), czyli od dnia 1 listopada — do 1 czerwca 1938 roku (data ukończenia kontraktu) — 21.000. List ten podpisał prezes Racingu Jan Bernard Levi.

Zapytywany o całą sprawę p. Levi zaprzecza, jakoby kontrakty takie zostały podpisane, acz kolwiek nie neguje, że klub jego miał na myśli zaangażowanie paru graczy polskich. Myśl tę podsunął mu Polak, naturalizowany we Francji, gracz Racingu Ludwik, który miał prezesowi klubu oświadczyć, że kilku jego rodaków wyraziło chęć pozostania we Francji.

Na zakończenie dodać trzeba, że natychmiast po meczu zgłosił się do Wilimowskiego, przedstawiciel jednego z klubów ligowych Francji z propozycją podpisania kontraktu z gażą 8,000 franków (1440 zł) miesięcznie.

Na dworcu poradzono odrazu Górze, aby wobec niezwykłych okoliczności podpisania przez niego i kolegów zobowiązań dla Racingu, złożył wszystkie posiadane dokumenty w PZPN-ie i zażądał przeprowadzenia dochodzeń.

Cała ekspedycja polska wyjechała do kraju.

Piłkarze polscy wracają dziś do Polski. Spodziewać się należy, że natychmiast po powrocie cała ta afera będzie gruntownie wyświetlona.

„Ekipa polska rewelacją"

Paryska prasa sportowa w dalszym ciągu zamieszcza liczne komentarze na temat meczu pomiędzy Ligą polską a Bolonią.

W kronice sportowej dziennika „Intransigeant" sprawozdawca wyraża ubolewanie, że zalety sportowe piłkarzy polskich tak długo były nieznane publiczności paryskiej i wyraża nadzieję, że odbyty mecz przyczyni się do zacieśnienia kontaktu piłkarzy polskich i francuskich.

W osobnym artykule ten sam dziennik omawia zalety graczy polskich i stawia hipotezę, że Polacy stać się mogą w przyszłości mistrzem świata. — Dziennik podkreśla, że w czołowych drużynach francuskich gra wielu piłkarzy polskiego pochodzenia, rekrutujących się spośród emigrantów polskich, zamieszkujących północne departamenty Francji.

Artykuł powyższy „Intransigeant" zaopatrzył w tytuł: „Ekipa polski rewelacją, ekipa Bolonii — rozczarowaniem".

POLONIA — CRACOVIA?

Zapowiedziany przyjazd piłkarzy Cracovii do Warszawy na mecz z Polonią w dniu 8 bm. prawdopodobnie nie dojdzie do skutku.

W ostatniej chwili Cracovia wysunęła tak wysokie żądania finansowe, że Polonia obawia się zbyt dużego ryzyka.

O BOKSERSKIE MISTRZOSTWO OKR. ŁÓDZKIEGO

W bieżącym tygodniu odbędą się dalsze mecze bokserskie o mistrzostwo Okr. Łódzkiego. W nadchodzący piątek walczyć będą drużyny IKP—Hakoah w sobotę Wima—Kruszender, a w niedzielę Geyer—Sokół.

W ramach tego ostatniego spotkania rozegrana zostanie prawdopodobnie ciekawa walka Chmielewski—Pisarski w wadze średniej.

NARODOWY BIEG NA PRZEŁAJ — 14 B. M.

Z polecenia Pol. Zw. Lekkoatletycznego organizuje WOZLA w dniu 14 bm. narodowy bieg na przełaj w konkurencji ogólno polskiej dla zawodników zrzeszonych w PZLA, oraz dla niestowarzyszonych.

Bieg rozegrany zostanie na dystansie około 7 km. na tereniach park szkolnego im. Sobieskiego w Warszawie.

Wszyscy zawodnicy, startujący w tym biegu — winni być zbadani przez lekarza i posiadać odpowiednie zaświadczenia. Badania lekarskie przeprowadzą poradnie sportowe Okręgowego Ośrodka WF i PW (Myśliwska 4) oraz Miejski Ośrodek WF (Ciepła 32).

O PUCHAR PANA PREZYDENTA I MISTRZOSTWO JUNIORÓW

W dniu 11 bm. odbyć się miały w Warszawie 2 spotkania finałowe w piłce nożnej, a mianowicie: O puchar Pana Prezydenta R. P. oraz o mistrzostwo juniorów. Oba te spotkania przełożone zostały na dzień 14 bm. i odbędą się na stadionie Wojska Polskiego, o godzinie 10,30 i o godz. 12.

OBRADY MIĘDZYNARODOWEGO ZWIĄZKU HOKEJA LODOWEGO

Z okazji międzypaństwowego turnieju hokeja lodowego w Paryżu w dniach 6 i 7 bm. — odbędzie się w tych dniach zebranie międzynarodowego Związku H. L. Najważniejszą sprawą obrad będzie kwestia olimpijskiego turnieju w r. 1940 w Tokio.

PIERWSZY MECZ HOKEJOWY W KATOWICACH

Zapowiedziany na dzień 6 bm. mecz hokejowy Cracovia—Dąb, zotsał przełożony na dzień 14 bm. ze względu na to, że otwarcie sztucznego toru w Katowicach nastąpi dopiero 6 bm.

* * *

Świetny wynik w skoku w dal ustanowił Maffei 763 cm, nowy rekord włoski.

Zwrot skonfiskowanej drukarni

Swego czasu pisaliśmy o tym, że Sąd Apelacyjny w Krakowie zniósł konfiskatę drukarni p. Sterngasta, zajętej swego czasu w związku z procesem komunistycznym.

W związku z tym zajechał dziś rano wóz przed budynek sądowy i skonfiskowaną przed kilku laty drukarnię zabrano z powrotem do lokalu właściciela.

Przed wyrokiem

Sąd przysięgłych w Krakowie rozpatruje dziś w dalszym ciągu sprawę o napad na właścicielkę składu węgla w Krakowie p. Hanę Mandelbaum. Po zamknięciu przewodu sądowego nastąpiły przemówienia stron. Wyrok będzie ogłoszony w godzinach po południowych.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Freuda teoria snów" (Romanówna i Maszyński).

—<>—

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Magiczny klucz" i „Kochana dziewczyna".
APOLLO: „Siódme niebo" (Simone Simon, Henry King).
ATLANTIC: „Ramona" (Loretta Young, Don Amache) i „Nicpoń" (Danielle Darieux, Henri Garat).
BAGATELA: Rewia: „Czarowny walc" oraz film.
PROMIEŃ: „Koncert dworski", film niemiecki.
SZTUKA: „Trójka hultajska".
STELLA: „Piętro wyżej".
UCIECHA: „Zaginiony horyzont" (reż. Frank Capra).
WANDA: Czar Cyganerii (Jan Kiepura, Marta Eggerth).

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.